

Kowalski, Marek Arpad

O pojmowaniu historii nauki : z prof. drem Bogdanem Suchodolskim / rozmawia Marek Arpad Kowalski

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 30/3-4, 451-464

1985

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.





REDAKTORZY NACZELNI
„KWARTALNIKA”
O SWYCH POGLĄDACH NA HISTORIĘ
NAUKI I TECHNIKI

1. O POJMOWANIU HISTORII NAUKI

Z PROF. DREM BOGDANEM SUCHODOLSKIM
ROZMAWIA MAREK ARPAD KOWALSKI

M. A. K.: — Był Pan Profesor pierwszym redaktorem „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki”. Właściwie dlaczego powstało to pismo? Przecież są specjalistyczne periodyki dotyczące rozmaitych dyscyplin nauki, czy wobec tego „Kwartalnik” nie powieli problematyki podejmowanej na łamach innych wydawnictw? A może miał on mieć — wobec innych tego typu czasopism — charakter scalający? Może miał się wyróżniać specyfiką ujęcia publikowanych na jego łamach artykułów? Jeśli tak, to jaką? Wydaje mi się zresztą, że pytanie to trzeba rozszerzyć, wychodząc poza sprawę jedynie periodyku i zastanowić się nad sensem istnienia historii nauki jako odrębnej dyscypliny czy też pojęcia metodologicznego.

B. S.: — Pytanie o prawomocność takiego pisma, jakim jest „Kwartalnik Historii i Nauki”, łączy się istotnie z obszerniejszym pytaniem właśnie o prawomocność odpowiedniej instytucji albo też dyscypliny. Chodzi o to: czy historia nauki jest tylko i jedynie sumą historii poszczególnych dyscyplin naukowych, czy też jest czymś więcej jeszcze aniżeli sumą owych historii poszczególnych? Tak więc cała metodologiczna i organi-

* Redakcja dziękuje serdecznie Pani Janinie Nowakowej, której zawdzięczamy projekt i wykonanie ornamentu.

zacyjna trudność historii nauki wiąże się z tym właśnie problemem. W owym czasie, gdy braliśmy się do prac organizacyjnych w dziedzinie historii nauki, byliśmy przekonani — i zresztą podtrzymujemy to przekonanie do dzisiaj — że istnieje coś takiego jak historia nauki, a nie tylko historia nauk...

M. A. K.: — Zastanawiam się, czy nie jest to wyręczaniem filozofii, będącej przecież królową, koroną nauk. Filozofia mianowicie pomocna jest każdej dyscyplinie do poszukiwań metodologicznych, określania kierunków badawczych, dzięki niej powstają szkoły naukowe w różnych dyscyplinach. Więcej: to właśnie filozofia determinuje ogólne, całościowe spojrzenie na świat poszczególnych dyscyplin, jest elementem scalającym je, rozmaite prądy filozoficzne można dostrzec w bardzo oddalonych nawet od siebie naukach.

B. S.: — W jakiejś części, ale niewielkiej, pokrywają się zainteresowania nauki (w liczbie pojedynczej) z filozofią i w związku z tym — historii nauki (w liczbie pojedynczej) z historią filozofii. Myślę jednak, że nie w tak dużym zakresie. Ten wspólny zakres zmniejsza się tym bardziej, im bliżej czasów nowożytnych się znajdujemy, to znaczy im bliżej czasów, w których nauka uniezależnia się od filozofii i staje się raczej źródłem filozoficznych rozważań aniżeli ich konsekwencją. A więc z tego punktu widzenia wychodząc zorganizowaliśmy swego czasu Zakład Historii Nauki, którego problematyka miała dotyczyć nauki (w liczbie pojedynczej — nauki jako pojęcia nadrzędnego) oraz roli i sytuacji nauki w społeczeństwie, co nie zawsze w historiach poszczególnych dyscyplin jest brane pod uwagę. A w związku z tym pomyśleliśmy także, że powinno się stworzyć takie pismo, które — nie będąc terenem działania historyków poszczególnych dyscyplin — mogłoby skupić ludzi interesujących się historią nauki.

M. A. K.: — Chcę jednak bardziej dociec istoty historii nauki. Powiedział Pan Profesor, że nie jest to zwykła suma historii poszczególnych dyscyplin. Myślę, że można stwierdzić więcej: że jest to oddzielna dyscyplina, która stara się integralnie spoglądać na inne, jednostkowe dyscypliny, oczywiście z punktu widzenia historycznego. Ale jeżeli nie jest to suma dyscyplin, a takie rozwiązanie, jako najprostsze, może się samo narzucać, to cóż ją odróżnia od owej sumy? Co jest jej specyfiką badawczą, metodologiczną?

B. S.: — Myślę, że tę specyfikę można by charakteryzować w różnoraki sposób, można by wskazywać różne kręgi tej specyfiki.

Pierwszy taki krąg, który jest zupełnie wyraźny, wiąże się z pytaniem, czy jest coś wspólnego w rozwoju poszczególnych dyscyplin w określonych epokach, czy istnieje pewna wspólna koncepcja nauki realizowana w poszczególnych dyscyplinach? Ostatnimi czasy bardzo dużą wagę przywiązuje się do tej jednorodności rozmaitych dyscyplin nauko-

wych w określonej epoce. Jak wiadomo, Kuhn używał pojęcia paradygmatu, które to pojęcie stało się modne w naszych czasach; paradygmatu, to znaczy zespołu założeń i przeświadczeń dotyczących funkcjonowania poznania naukowego, równie dobrze w dziedzinie biologii, jak i w dziedzinie fizyki, równie dobrze w dziedzinie fizyki, jak i w dziedzinie lingwistyki. Oczywiście w studiach historycznych można ukazywać takie pojmowanie nauki. Można stwierdzać, że w jakiejś epoce różne dziedziny naukowe rozwijały się na podstawie założeń wspólnych. Tak na przykład bardzo wyraźnie widać, że w wieku XVII rozmaite dyscypliny nauki rozwijały się na podstawie założeń mechanistycznych, a w następnej epoce na podstawie założeń organicystycznych. W połowie XIX wieku ewolucjonizm był taką doktryną, która równie dobrze pojawiała się w naukach przyrodniczych, jak i społecznych; dogmaty ewolucjonizmu były wspólne dla wielu dyscyplin. Ta problematyka wyznacza pierwszą dziedzinę badań charakterystycznych dla historii nauki (w liczbie pojedynczej).

Druga dziedzina obejmuje sytuację i rolę nauki w życiu społecznym. Zagadnienie roli nauki wykracza poza poszczególne dyscypliny, charakteryzuje natomiast je wszystkie. Zwłaszcza w naszych czasach problem roli nauki w cywilizacji współczesnej jest równie dobrze problemem roli fizyki, jak i psychologii, równie dobrze problemem roli biologii, jak i socjologii. I znów można powiedzieć, że historyk nauki szuka jakichś ogólnych i wspólnych sformułowań dotyczących roli poszczególnych dyscyplin.

Takie byłyby dwa główne kierunki swoistych dla historii nauki badań. Ale do tego, co powiedziałem, można by dołączyć i dokładniej sprecyzować bardzo wiele innych kręgów zainteresowań. Dla przykładu — wróćmy do pytania o filozofię — można by zastanawiać się, w jakim stopniu filozofia rodzi się i działa w poszczególnych dyscyplinach? Czy tak samo dzieje się to w naukach przyrodniczych, jak i społecznych, czy jednak inaczej? — Możemy też powiedzieć, że takim problemem jest sprawa techniki. Współcześnie nie widzimy bardzo wyraźnych granic między nauką a techniką. Określenie, że nauka odkrywa, a technika stosuje, jedynie bardzo z grubsza delimituje te dwie dziedziny. Dzisiaj, w okresie lotów kosmicznych, niezwykle trudno jest powiedzieć, gdzie kończy się nauka, a zaczyna technika.

M. A. K.: — Zapewne w dziedzinach humanistycznych rozgraniczenie to jest łatwiejsze. Acz przyznaję, że i tu technika (nie w rozumieniu wprowadzania coraz doskonalszych maszyn i urządzeń, lecz sposobów badawczych) może określać rozwój nauki. Przykładu dostarcza, moim zdaniem, etnografia czy też etnologia, antropologia społeczna czy kulturowa, jak coraz częściej ten przedmiot i w Polsce się określa. Mam mianowicie na myśli to, że forsowana przez Bronisława Malinowskiego tech-

nika intensywnych badań terenowych zaowocowała w rezultacie pojawieniem się kierunku funkcjonalnego. Co więcej, funkcjonalizm przeszczerpił się i do innych dyscyplin, takich jak socjologia, językoznawstwo.

B. S.: — Tak, kontynuując myśl chcę podkreślić, że granice między nauką a techniką są bardzo płynne. Równie dobrze można powiedzieć, że z nauki rodzi się technika, jak i odwrotnie, że z techniki rodzi się nauka. To, co dzieje się właśnie w Kosmosie, dostarcza nam przykładu, jak z techniki rodzi się nauka. Tak samo interesujące są problemy styku nauki i sztuki. I to nie tylko nauk humanistycznych i sztuki, lecz także nauk przyrodniczych i sztuki. Cała wielka koncepcja harmonii świata jest wspólna dla tych nauk i dla sztuki. Fizycy zresztą też mówią o pokrewieństwie między liryką a fizyką.

M. A. K.: — Chciałem zrazu zaprotestować słysząc słowa Pana Profesora o analogiach czy też związkach między sztuką a nauką. Dlatego mianowicie, że w powszechnym odbiorze sztuka jest czymś, do czego podchodzi się emocjonalnie, zmysłowo. Natomiast do nauki podchodzi się rozumowo. Ale po namyśle przyznaję, że w sztuce można szukać elementów nauki. Bo tym są zasady perspektywy, linearności, optyki, bez których sztuka istniałaby na poziomie „art primitiff”, a i to sądzę, że artysta pierwotny podświadomie stosuje w swoich pracach pewne odwieczne, acz może utajone w jego umyśle, prawa nauki. Jest to zresztą odrębne zagadnienie. Wróć jednak do tematu naszej rozmowy. Czy w takim razie nazwa „historia nauki i techniki” nie jest ustępstwem na rzecz w jakiejś mierze nieaktualnej już tradycji terminologicznej? Bo są zapewne intuicyjnie wyczuwane granice oddzielające naukę od techniki? Owszem obszary przejściowe mogą być wspólne, lecz rdzeń jednego i drugiego pojęcia zachowuje chyba nadal swoją odrębność? Czy zatem założeniem historii nauki i techniki jest ukazanie zbieżności tych dwu dziedzin, obszarów dla nich wspólnych?

B. S.: — Historycznie rzecz biorąc, są to frapujące związki. Doskonałym przykładem jest Leonardo da Vinci. Ale ja bym tu włączył inną jeszcze grupę problemów. To, o czym mówiliśmy dotychczas, to sprawy podstawowego znaczenia w skali światowej. Jest rzeczą charakterystyczną, że na kolejnych kongresach ta problematyka historii nauki (w liczbie pojedynczej) stawała jako naczelna, jej poświęcano wiele zasadniczych referatów. Oczywiście braliśmy w tym wszystkim udział. Ale na gruncie krajowym były jeszcze dodatkowe czynniki powodujące nasz zwrot ku historii nauki, czy też — inaczej mówiąc — naszą chęć skonstruowania w Polsce historii nauki. Te dodatkowe czynniki wiązały się z pewnego rodzaju krytyką jednostronności badań historycznych nad dziejami nauki polskiej.

Jak wiadomo, po 1945 r. i po nieco późniejszym przełomie metodologicznym, zwłaszcza w zakresie nauk społecznych, jaki spowodowany został w toku I Kongresu Nauki Polskiej, zaakcentowano, wbrew dotychczasowej tradycji historii politycznej, podstawowe znaczenie historii społeczno-gospodarczej. Mówiąc z pewną przesadą konstruowano historię Polski jako historię szlacheckiego folwarku. W związku z tym wszystkie sprawy związane z produkcją gospodarczą, z konfliktami społecznymi na tle produkcji, z wyzyskiem warstwy chłopskiej podnoszono jako naczelne. Otóż sądziliśmy, że aczkolwiek to widzenie jest pod wielu względami słuszne i rozszerza nasz dawniejszy, czysto polityczny punkt widzenia na historię jako dzieje wojen, królów, dynastii, to jednak, że nie jest to wszystko; że istnieje historia umysłowa narodu i że do tej historii trzeba się dobrać, że nie jest to tylko historia szkół, wychowania, edukacji dzieci i młodzieży, tylko że jest to historia kultury umysłowej społeczeństwa. Myśleliśmy przeto, że ta właśnie historia umysłowa społeczeństwa wiąże się szczególnie z dziejami nauki — i zaczęliśmy widzieć polską historię także jako historię Uniwersytetu Jagiellońskiego, Komisji Edukacji Narodowej, jako historię osiągnięć naukowych Kopernika czy Heweliusza itd. Rozpoczął się wielki zryw poszukiwania wszystkiego tego, co by świadczyło o rozwoju nauki i nauk w Polsce jako elementu narodowej świadomości. To był właśnie ten dodatkowy czynnik określający specyfikę historii nauki, jaki może w tej postaci nie występował za granicą, ale jawił się jako bardzo ważny u nas. W ten sposób Zakład Historii Nauki miał — obok Zakładu Historii czy Historii Sztuki PAN — pokazać inne jeszcze oblicze Polski, nie tylko jako szlacheckiego folwarku i nie tylko jako losu husarii i ułanów, ale także jako państwa i społeczeństwa, gdzie rodziły się ważne prądy naukowe, myślowe, filozoficzne, gdzie dopływały prądy z zagranicy, to znów skąd płynęły nurtu nowych idei u nas zrodzonych.

M. A. K.: — Powiedział Pan Profesor rzecz, która mnie bardzo zafra-powała: mianowicie, że kultura umysłowa była jednym z czynników narodowej świadomości. Zastanawiam się, jak dalece można przystać na to stwierdzenie. Albowiem, jeśli sięgniemy do wieków wcześniejszych, do czasów Kopernika czy Heweliusza, których Pan Profesor wymienia, dostrzeżemy, że kultura umysłowa, jak ją dziś pojmujemy, ma charakter raczej chyba wyspowy. Ogranicza się do ówczesnych uniwersytetów, dworów monarszych, także bardziej zasobnych i ambitnych intelektualnie dworów magnackich (rzadziej już szlacheckich), niekiedy do patrycjatu miejskiego. Ale w gruncie rzeczy była to — tak ją nazwijmy — „międzynarodówka” uczonych, intelektualistów, ludzi świątłych i oświeconych. A więc swojego rodzaju konfratria — obojętne: uniwersytecka, dworska, obejmująca uczonych, duchownych, świątłych przedstawicieli stanu szlacheckiego i arystokracji — pielęgnująca wspólne europejskie dziedzictwo łacińsko-chrześcijańskie, z dodatkiem jeszcze starogreckiego,

rzymskiego. Innymi słowy: czy nie mamy do czynienia raczej z kształtowaniem się świadomości europejskiej na gruncie nauki — co jest chyba zaprzeczeniem świadomości narodowej?

B. S.: — Sądzę, że w owych czasach chyba nie było tak, by jedna idea była zaprzeczeniem tej drugiej, by idea wspólnoty europejskiej była zaprzeczeniem idei wspólnoty narodowej. Jeśli weźmiemy pod uwagę ludzi tego typu co Kopernik, to możemy powiedzieć, że w równym stopniu należał on do europejskiej formacji intelektualnej, co i do formacji intelektualnej polskiej. Te sprawy się jednak łączyły. Działalność Uniwersytetu Jagiellońskiego była w równej mierze częścią europejskiej aktywności uniwersyteckiej, co i elementem kształtowania świadomości narodowej polskiej. Mam na myśli takie przedsięwzięcia Uniwersytetu Jagiellońskiego, jak jego poczynania w sporze polsko-krzyżackim, jak misja Włodkowica, jak próby określenia prawa międzynarodowego z punktu widzenia sprawiedliwości i prawa narodów do swobodnego bytu. Owszem — trzymając się przykładu sporu polsko-krzyżackiego — miał on po części charakter nie tylko narodowy, lecz i państwowy, dynastyczny. Ale były weń zaangażowane interesy narodu. W końcu Uniwersytet Jagielloński został powołany do życia przez królów polskich dla realizowania celów państwowych. Staram się zresztą, podkreślać więź elementów państwowych z narodowymi. Z tym, że nauka, jak postrzegamy dziś te uwarunkowania, była sprawą nie tyle państwa, ile sprawą kultury umysłowej społeczeństwa. Kultura ta bowiem powstawała pod wpływem rozwoju nauki. Cały wiek XVI jest to stulecie ogromnego rozwoju intelektualnego polskiego społeczeństwa, rozwoju, który się dokonywał pod wpływem postępu nauk filologicznych, przyrodniczych (całe obszary medycyny), matematyki, astronomii. A literatura tego czasu! To społeczeństwo polskie, które dyskutuje ogromnie złożone kwestie teologiczne, posługując się argumentacją ideologiczną i historyczną, jest już innym społeczeństwem niż to, które wchodziło w okres średniowiecza.

M. A. K.: — Jest ten wykład Pana Profesora ogromnie przekonujący. Ale czy nauka owej epoki nie była zamknięta w wieży z kości słoniowej? Przecież dopiero im bliżej naszych czasów, tym bardziej popularyzują się i są powszechnie przyswajane osiągnięcia rozmaitych dyscyplin wiedzy. Wówczas była to sprawa dostępna dla nielicznej garstki wtajemniczonych.

B. S.: — Czy ja wiem? Chyba jednak to nie była wieża z kości słoniowej. Myślę, że to, co charakteryzuje Polskę XVI wieku, to właśnie nie hermetyczna sytuacja nauki. Co przychodzi do głowy takiemu kanclerzowi i hetmanowi Janowi Zamojskiemu, żeby zbudować miasto i — jak byśmy dziś powiedzieli — uniwersytet...

M. A. K.: — ...Ambicja, żeby pozostawić po sobie coś trwałego, a zarazem wspaniałego...

B. S.: — Tak, ale ambicja może być realizowana w różnych dziedzinach i mogła się przejawiać zupełnie inaczej. A tu jednak przejawiała się w ten właśnie sposób. A co się takiego dzieje, że Raków, dziś mizerna wioska, staje się ośrodkiem intelektualnym Polski i całej Europy? Proszę przypomnieć sobie mapę Polski z XVI wieku z tymi wszystkimi Rakowami, Pińczowami, Pilznami — toż i wtedy nie były to miejscowości znaczne, nie były to wielkie ośrodki naukowe na miarę Krakowa czy choćby Poznania, Wilna, Lwowa, Gdańska, Torunia! A przecież ileż wniosły do rozwoju nauki i kultury Polski i Europy!

Jednym słowem zależało nam na tym, żeby pokazać historię Polski od tej strony, jako historię Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii Zamajskiej, Rakowa, Kopernika, Modrzewskiego. I z tym się wiązała sprawa naszej oryginalności, to znaczy sprawa tak właśnie przez nas pojmowanej historii nauki, na co bym wielki nacisk chciał położyć.

Mianowicie normalna koncepcja historii nauki na Zachodzie wiąże się z terminologią, w której „science” — to są nauki ścisłe; zatem historia nauki to jest właśnie historia nauk ścisłych. W charakterystyczny i nieoczekiwany sposób to stanowisko jest akceptowane i potwierdzane w Związku Radzieckim, gdzie historia nauki też jest rozumiana jako historia nauk ścisłych. Natomiast my, właśnie z tego powodu, o którym mówimy, to znaczy z chęci uchwycenia dziejów kultury intelektualnej narodu, od początku stoimy na stanowisku integralnego pojmowania historii nauki jako historii nauk ścisłych i nauk społecznych równocześnie. Prowadziliśmy rozmaite polemiki z naszymi kolegami z Zachodu i ze Wschodu na ten właśnie temat, by historię nauki rozumieć jako historię wszystkich dyscyplin naukowych i żeby związki, jakie zachodzą między historią nauk społecznych a historią nauk przyrodniczych, były szczególnie troskliwie obserwowane i badane.

M. A. K.: Mnie, wychowankowi polskiej uczelni, Uniwersytetu Warszawskiego, ta integralność i te związki wydają się oczywiste i nie podlegające dyskusji. Skąd wszakże wziął się ów rozdział między dyscyplinami ścisłymi i przyrodniczymi oraz społecznymi i humanistycznymi na Zachodzie? Przecież nauki humanistyczne miały tam równie odległy rodowód, jak i ścisłe. Płynęły z jednego źródła — ze starożytnej tradycji śródziemnomorskiej.

B. S.: — Myślę, że dla nas integralność nauki była odkryciem wyznaczonym przez historyczne losy naszego narodu, co doskonale można widzieć na przykładzie wieku XIX, wieku niewoli, w którym jeśli się mówiło o roli nauki dla społeczeństwa, to przede wszystkim miało się na myśli nauki historyczne i filologiczne. One określały obronę tradycji, obronę historii państwa, obronę minionego, acz wspaniałego dziedzictwa tego państwa i narodu, obronę języka ojczystego. Podkreślały istnienie narodu mimo braku państwa. Ten budynek, w którym jesteśmy, Pałac Staszica, był przeznaczony dla nauk. Mające w nim siedzibę Warszaw-

skie Towarzystwo Przyjaciół Nauk było towarzystwem przyjaciół nauk przede wszystkim — jak byśmy dziś powiedzieli — społecznych i humanistycznych, ale nie fizyki, nie matematyki. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku Akademia Umiejętności silnie zaakcentuje nauki przyrodnicze. Tak więc chcemy tę wielorakość powiązań naukowych pokazywać. I tym się tłumaczy to, że — zajmując się wiekiem XVI — w równej mierze chcemy traktować Kopernika, jak i Modrzewskiego. Andrzej Frycz-Modrzewski był zawsze ukazywany jako działacz i reformator, a my chcieliśmy go ukazać jako uczonego-observatora, który spoglądał baczenie na życie społeczne, na konflikty życia społecznego i dawał w tej mierze jakieś propozycje poznawcze.

M. A. K.: — Zatem historia nauki — niezależnie od swojego zakresu badawczego jej tylko właściwego — jest jednocześnie czynnikiem integrującym rozmaite dyscypliny, a może i uczonych różnych dyscyplin.

B. S.: — Powinno by być, ale sytuacja wygląda tak, że zainteresowanie historią nawet własnej dyscypliny nie jest szczególnie rozwinięte w środowiskach naukowych. Zwłaszcza w dziedzinie nauk ścisłych. Postęp tych gałęzi wiedzy jest tak wyraźny i tak szybki, że wielu bardzo wybitnych uczonych współczesnych odnosi się z pewnym lekceważeniem, czy — powiedzmy lepiej — obojętnością, do historii, z której — jak powiadają — niczego nie mogą się nauczyć. Odeszli bowiem od początków bardzo daleko. Rzeczywiście, co współczesna fizyka może zawdzięczać Arystotelesowi? Te zainteresowania więc nie są zbyt rozpowszechnione i z tego powodu napotykamy różne trudności. Głównie tego typu, że historią własnej dyscypliny zajmują się niekiedy albo ludzie, którym się coś nie udało w zakresie własnej nauki, albo ludzie, którzy przestali twórczo pracować w swojej dziedzinie, są „na emeryturze naukowej”, lecz nie chcą tracić kontaktu z nauką. To jest ta ludzka bariera w rozwoju historii nauki.

Myślę, że w skali światowej są i inne przeszkody, które powodują dzisiaj pewne obniżenie poziomu zainteresowań dla historii nauki. Dawniejsze kongresy historii nauki były bardzo zaangażowane we wspólne problemy, o jakich mówiliśmy na początku. Natomiast w ostatnich latach kongresy owe stają się w coraz większym stopniu kongresami, na których przedstawia się historię poszczególnych dyscyplin w sposób izolowany wzajemnie od siebie. Czyli nastąpiło jakby zmniejszenie zainteresowania dla historii nauki (w liczbie pojedynczej).

M. A. K.: — Zastanawiam się, czy w równym stopniu spostrzeżenie to jest prawomocne wobec nauk humanistycznych? Nauki te bowiem — bardziej niż ścisłe, bo jest to ich istotą — odwołują się nie tyle do zmatematyzowanych hipotez, ile do swobodnej interpretacji faktów. Taka zaś interpretacja wymaga z konieczności tego, by nie trzymać się kurczowo zakresu własnej dyscypliny, lecz szukać potwierdzenia przemyśleń w innych gałęziach nauk pokrewnych. I to nie na zasadzie trak-

towania ich jako dyscyplin pomocniczych dla głównej, z której punktu widzenia interpretujemy fakt, zdarzenie czy proces, lecz jako dyscyplin równoległych, pomocnych wszakże w formułowaniu hipotez. Znow pośluzę się przykładem etnografii, która nie może izolować się od filozofii, historii, socjologii, antropologii itd.

B. S.: — Przykład etnografii nie jest typowy, albowiem nauka ta należy do najbardziej integrujących rozmaite dziedziny wiedzy. Cała koncepcja strukturalizmu Claude Levi-Straussa działa na wszystkie pokrewne i dalsze dyscypliny, a zarazem z nich czerpie. Ale dzisiaj istnieje w ogóle niejasność, co to są nauki humanistyczne, względnie społeczne. Czyli znow wracamy do starego problemu różnicy między „sciences” i „lettres”. Wprawdzie określa się obecnie, że są to: nauki o człowieku, „sciences de l’homme”. Lecz właściwie nie bardzo wiadomo, co należy do tych „sciences de l’homme” czy „sciences humaines” albo „Sciences of man”. A to mianowicie dlatego, że zalicza się do nich oczywiście psychologię, socjologię, lingwistykę, ale już nie zalicza się np. historii, i — co mnie osobiście najbardziej zastanawia — pedagogiki. One sobie samotnie chadzają. Miałem niedawno referat na międzynarodowym sympozjum na temat właśnie pedagogiki jako nauki o człowieku i bardzo mnie zainteresowały obecne studia, z których wynikało, że nauki o człowieku to są te dyscypliny, jakie przed chwilą wymienilem, a także jeszcze ekonomia, geografia humanistyczna. Wynika to zapewne z tego, że pedagogika ma inną koncepcję człowieka aniżeli ta, która leży u podstaw tzw. nauk o człowieku. Odmiennosc tej koncepcji polega na tym, że nauki o człowieku próbują badać rzeczywistość, taką, jaką ona jest, podczas gdy dla pedagogiki szczególnie ważną jest kategoria stawiania się i możliwości. To znaczy: nie to jest rzeczywiste, co jest, lecz to, co dopiero staje i co może się stać. W związku z tym pedagogika operuje pojęciem perspektywy i nadziei, co nie jest terenem odpowiednim dla innych nauk faktograficznych. Myślę jednakże, że w obrębie nauk o człowieku, nauk społecznych czy też nauk humanistycznych muszą z czasem zostać wydzielone obszary dla badania tych perspektyw, muszą one zacząć też operować pojęciem perspektywy.

M. A. K.: — Mówi Pan Profesor sporo o kłopotach historii nauki, o bardzo odmiennym jej pojmowaniu w rozmaitych środowiskach uczonych, zależnie od dyscypliny albo od tradycji intelektualnej w różnych państwach. Wynika z tego, że w tej chwili nauka jako całość znajduje się na zakręcie poszukując jakby nowych sposobów określenia i klasyfikacji samej siebie, warunków istnienia w społeczeństwie.

B. S.: — Na pewno jest na ogromnym zakręcie. Przeżywamy po raz pierwszy w dziejach na tak wielką skalę okres niepokoju, a może i nieufności w stosunku do nauki. Po raz pierwszy stało się tak wyraźne, że nauka jest nie tylko siłą dobroczynną, zapewniającą nam lepsze urządzenie się na tym globie, ale może być wykorzystana dla akcji niszczą-

cych. Stosunek społeczeństwa do nauki staje się coraz bardziej ambiwalentny. Z jednej strony wiąże się z oczekiwaniami na dobroczynne skutki badań naukowych, z drugiej — z równoczesną krytyką tego wszystkiego, co zagraża człowiekowi. Z rozmaitych ankiet przeprowadzonych wśród laików, tzw. zwykłych ludzi, wynika na przykład, że społeczeństwo wcale nie życzy sobie badań nad Kosmosem, lecz badań nad rakiem. Eo z badań nad Kosmosem ludzie w sensie życiowym, codziennym, niczego się nie spodziewają, natomiast z badań nad rakiem mają nadzieję na ujarzmienie wreszcie tej choroby. Ukazują się liczne publikacje mówiące o złych konsekwencjach nauki; o angażowaniu się jej po złej stronie, o uległości wobec nacisków różnego rodzaju, o fałszywych ekspertyzach, o niszczeniu środowiska, o nieośliczalnych decyzjach badawczych. Nauka nie może uchylić się od odpowiedzialności.

M. A. K.: — Czy naukę należy winić, Panie Profesorze? Jest to przecież byt abstrakcyjny. Nauka to ludzie, którzy ją uprawiają, realizują, tworzą. Myślę, że te zarzuty dotyczą raczej uczonych aniżeli nauki. Dotykamy tu sprawy etyki uczonych. A także pragnienia ludzi, by nauka mówiła prawdę, całą prawdę i tylko prawdę. Rozumiem, że należy tu zasłonić się tarczą relatywizmu, takie jednak są oczekiwania społeczne.

B. S.: — Rzeczywiście, z pojęciem nauki wiąże się potoczne przeświadczenie, że zawiera się w niej prawda. Nawet jeśli prawda nie jest całkowicie osiągalna, to nie wyciąga się wniosku, iżby sądy fałszywe miały należeć do nauki. A więc pojmujemy naukę jako dążenie do prawdy przez przewyciężenie fałszów, błędów, złudzeń i urojeń. Z tego punktu widzenia historia nauki powinna być rozumiana jako historia prawdy. Ale przecież o błędach i fałszach w niej się mówi. Zatem w jakiejś przynajmniej mierze historia nauki staje się historią tego, czym nauka nie chce być i być nie powinna. Można by odnieść przeto wrażenie, że historia nauki jest raczej historią antynauki. Wobec tego, czy nie należałoby opracować nowej historii nauki jako historii prawdy? Ale popatrzmy na rzecz spokojnie. W rozwoju historycznym ujawnia się to, co rzeczywiste, oddzielając od tego, co błędne i urojone. Bowiem prawda — jako prawda — jest poza czasem, gdyż jest ona stawianiem się. Jeśli moglibyśmy mówić w jakimś sensie o historii prawdy, to tylko w znaczeniu historii drogi do prawdy, lecz historia taka byłaby zarazem historią przewyciężania nieprawdy. Błędy i fałsze bowiem mają swoją historią, prawda jej nie posiada. Czy to miałoby znaczyć, że historia nauki powinna być rozumiana jako historia błędów i fałszów? Oczywiście tej alternatywy nie można przyjąć. Ale z tego wszystkiego wynika, że historia nauki nie może być racjonalnie określona ani jako historia prawdy, ani jako historia fałszu. Owszem, może istnieć historia fałszu, ale taka historia nie jest historią nauki.

Wyjście, jakie trzeba zaproponować, polega na interpretacji prawdy i fałszu, odchodzącej od potocznego rozumienia tych pojęć. Bowiem

osiągalna przez ludzi prawda jest właściwie dochodzeniem do prawdy, a nie prawdą absolutną. Tedy historia nauki musi zajmować się dialektycznym powiązaniem prawdy i fałszu, to znaczy procesem, w którym powstają naukowe prawdy, okazujące się z biegiem czasu fałszami pobudzającymi do formułowania nowych prawd. Zatem historia nauki jest zarazem historią prawdy i historią błędów i fałszów, przy założeniu jednakże, że nie jest ona tylko historią sądów i teorii naukowych, lecz historią działalności ludzi związanej z tą działalnością ich świadomości. Otóż nauka jest poznawaniem rzeczywistości. Ale to poznawanie nie dokonuje się w umysłach ludzkich przez bezpośrednie ujawnianie się tam struktury rzeczywistości. Poznawanie rzeczywistości jest działalnością ludzką. A działalność ludzka to szczególne wiązanie się podmiotu z przedmiotem w ten sposób, że podmiot przekształca przedmiot, a jednocześnie przedmiot przekształca podmiot. Znaczący to, że działalność poznawcza przekształca i rzeczywistość, i samych ludzi. Innymi słowy: nauka jest dziełem umysłu człowieka, ale i umysł człowieka jest w pewnym sensie dziełem nauki. Z tego punktu widzenia historia nauki jest historią poznawczej działalności i świadomości ludzi; czyli zarówno historią poznawania ludzkiego, jak i historią poznających świat ludzi. W rozumieniu pojęcia „działalności i świadomości poznawczej” charakter poznawczy ma nie tylko nauka, ale również sztuka, filozofia, a wreszcie praktyka, aktywność ludzi w zakresie przyrody, jak i ich życia społecznego.

M. A. K.: — Bardzo szeroko rozwinął Pan Profesor to zagadnienie. Czy wobec tego nie należałoby uściślić w tym momencie, o jaki rodzaj działalności i świadomości chodzi, gdy mamy na myśli naukę.

B. S.: — Historia nauki jest przede wszystkim historią pojmowania nauki, historią jej wyróżniania lub utożsamiania z innymi rodzajami działalności i świadomości ludzi. A w tym obrębie dziejami wszystkiego, co inspiruje i rozwija naukę, ukazującymi, jak ona przebiega, jakie oonosi klęski, jakie odnosi zwycięstwa. Jest to koncepcja dostatecznie szeroka, by z przeszłości nauki nie pominąć niczego, co było w jej rozwoju ważne, nawet jeśli nie ostało się jako sądy prawdziwe. Sądzę, że najważniejszą z kolei wartością takiej koncepcji historii nauki jest jej sens filozoficzny czyli problematyka myśli i bytu. Byt istnieje niezależnie od człowieka, ale myśl nie istnieje nigdzie poza człowiekiem. A więc jak to się dzieje, że wysiłek badawczy ludzkiej myśli znajduje potwierdzenie w bycie? Jak to się dzieje, że struktura bytu znajduje wyraz w myśli ludzkiej? Z tego punktu widzenia historia nauki staje się historią odrębności umysłu ludzkiego w bycie i równocześnie historią współmierności tego umysłu z naturą bytu. Eowiem ludzie, tworząc świat własnej cywilizacji w obrębie natury, tworzą zarazem poznawczą wizję bytu, wedle której kształtują swój umysł, rozwijają go, i wedle której tworzą rzeczywistość swego życia. Przeto historia nauki staje się nie tylko his-

torią sądów i teorii naukowych, ale także historią ludzi tworzących naukę, przez naukę wychowywanych i budujących naukową cywilizację.

M. A. K.: — Ale wcześniej mówił Pan Profesor o tym, iż uczeni niezbyt interesują się historią nauki, a jeżeli już, to raczej w formie swojego hobby niż elementu realnie przydatnego do ich codziennej pracy, a to z tego względu, że historia nauki nie jest im potrzebna w prowadzeniu aktualnych badań. Historia nauki służy zatem co najwyżej kwiecistej retoryce, ma poświadczać erudycję. Jeżeli zaś takie jest stanowisko środowiska uczonych, to tym bardziej historia nauki staje się czymś wyobcowanym dla przeciętnego człowieka pozostającego profesjonalnie poza nauką. Owszem, interesować się on może poszczególnymi dyscyplinami — z racji wykształcenia, zamiłowań osobistych, chęci imponowania otoczeniu. Jednak historia nauki staje się tu elementem zbędnym, rodzajem ozdobnika, co najwyżej też elementem wspomagającym erudycję.

B. S.: — Zacznijmy po kolei, od naukowców. Czy istotnie jest tak, że postęp nauki degraduje jej przyszłość? W jakiejś mierze tak. Ale nie dlatego przeszłość jest obojętna wielu naukowcom, że obecny postęp unieważnia osiągnięcia minionych wieków, lecz dlatego, że jest ona inna, obca współczesności, tedy trudno znaleźć z nią wspólny język. Przecież uczoney, prowadząc badania, dysponuje dorobkiem przeszłości zarówno w swoim umyśle, jak i w aparaturze, którą się posługuje. Twórczość zaś naukowa polega na tym, by dysponować owym dorobkiem przeszłości, a zarazem przeciwstawiać mu się. Bowiem nowe teorie, metody, nie mogłyby powstać bez posługiwania się starymi teoriami i metodami. Przeszłość zatem jest podstawą dnia dzisiejszego.

Owszem, historia nauki zajmuje się tak rozległymi obszarami w czasie i przestrzeni, że stwarza wiedzę, o której można się dowiadywać, ale nie sposób nią żyć aktualnie. A z drugiej strony im intensywniej rozwija się współczesna nauka, tym mniejsze są zainteresowania jej przeszłością. Czy uczeni jednak nie mogą znaleźć wspólnego języka z przeszłością? Z poczynionych obserwacji wynika, że dla techniki i sztuki odległa przeszłość nie ma ważnego znaczenia w pracy twórczej. Ale w filozofii? Tam granice między przeszłością, którą się żyje, a przeszłością, o której się wie, tracą ostrość. Zatem są szanse na to, by stosunek między historią nauki a nauką współczesną mógł się kształtować tak, jak to się dzieje w przypadku stosunku, jaki zachodzi między historią filozofii a filozofią. Dyscyplina ta bowiem szuka ogólnej, ponadczasowej mądrości, usiłuje postrzegać wielkie, historyczne perspektywy walki ludzi z tajemnicą świata; zaś historia nauki pozwala dogłębnie zrozumieć charakter pracy naukowej, chroni przed dogmatyzmem, ułatwia porozumienie między specjalistami z różnych dziedzin, uświadamia społeczną rolę i odpowiedzialność uczonych.

Nowoczesna cywilizacja opiera się w coraz większym stopniu na nauce, coraz większy staje się krąg ludzi, dla których wykształcenie jest

warunkiem ich pracy zawodowej i społecznej działalności. Lecz przypomnę, że istnieje niepokój w społeczeństwie uzasadnionym tym, że często w przeszłości, a i dziś jeszcze, potrzeby społeczne i potrzeby naukowe nie zawsze były zbieżne, niekiedy sobie przeciwstawne. Im jednak bardziej nauka przenika w powszednie życie ludzi, tym bardziej zbieżność ta staje się widoczna. W tych warunkach naszym obowiązkiem jest wsłuchiwanie się w potrzeby społeczne i nawiązywanie łączności z coraz szerszym kręgiem ludzi. Wtedy to historia nauki będzie coraz bardziej akceptowana przez ludzi tej cywilizacji naukowej i technicznej, świadomych swego twórczego działania.



Ryc. 2. Eugeniusz Olszewski — Redaktor Naczelny „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” w roku 1970; Zastępca Redaktora Naczelnego w latach 1956—1963